

Franciszek Wondolowski, ps. "Rys", "Cygan".

NSZ - NZW, pow. Wysokie Mazowieckie.

7/890

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się w 1922 r. W czasie wojny ukrywałem się.

W lesie koło wioski Sikory, którą Niemcy doszczętnie spalili latem 1944 r. przyjmował nauczyciel ps. "Czarny" lili 8 w 1943 r., złożyłem przysięgę i wstąpiłem do oddziału "Kmicica" - Ignacego Babinskiego. Był to oddział NOW podporządkowany AK. Mój pseudonim brzmiał "Rys". Było nas 30-tu chłopaków podzielonych na trzy drużyny. Byłem w drużynie "Poznaniaka" - Jana Kropiewnickiego z Kropiewnicy /jest w USA/. Pozostali dwaj drużynowi to: "Wojtek" /M.N./ - x prawdopodobnie syn dziedziczki z Jeżewa oraz "Kuna" - Józef Sikorski. Wszyscy drużynowi byli w stopniu ~~plukownika~~ kaprała a "Kmicic" miał sierżanta. Pamiętam też, że był taki ppor. pilot "Heniek" z kontrwywiadu z Warszawy. Mietek Sokołowski dostał u "Kmicica" starszego szeregowego.

Oddział nie przeprowadzał żadnych akcji dywersyjnych, gdyż były one zabronione ze względu na krwawe represje ze strony Niemców. Jeśli chodzi o zbliżających się Sowietów, to jednoznacznie traktowaliśmy ich jako drugiego wroga.

"Kmicic" często kontaktował się z Komendantem Okręgu, w lesie na który w Kołakach miał swoją główną bazę. Gdy Niemcy zajęli okoliczne wioski, - wszędzie stały jakies ich tyłowe jednostki - poruszanie się w terenie stało się niemożliwe. Również moja rodzinna wioska została przez nich zajęta. Rosjanie byli już w Białymstoku. Wtedy "Kmicic" dostał od Komendanta Okręgu rozkaz, by rozwiązać oddział. Nastąpiło to w lesie koło Makowa. Zwolniono nas do domu z bronią w rękach. Ja miałem wtedy polski, piechociński kb z 1917 r.. Dobrze bił ale był długi. Dowódca powiedział,

że kto chce może z nim zostać ale tylko jako kolega, bo on za oddział już nie odpowiada.

Gdy wróciłem do domu od razu znalazłem się w sietce. Drużynowym był Franciszek Łępski z Zelesia. Pochodził on z zamożnej ~~drużyny~~ rodziny. Ojciec przed wojną był w Ameryce, mieli więc dolary. Ziemi nie mieli tak dużo, bo 21 ha - moi rodzice mieli więcej - 28 ha. Jako, że miód i wódka u nich były mieli dużo znajomości. Zasadniczo nie powinienem być zwykłym członkiem a on dowódcą, bo on nigdzie nie był i nic nie widział. W skład tej drużyny wchodzili m.in.: Franciszek Zelewski /w USA/, Jan Menżyński, Zygmunt Wondołowski /we Włocławku, Zygmunt Zelewski "Czuma", Jan Zelewski "Cygan". Dwaj ostatni nie byli ze sobą spokrewnieni. Nawet nie kuzyni. "Czuma" i "Cygan" byli tylko sąsiadami. Rodzina Janka miała przydomek "Sobieszczyki", a Zygmunta - "Michaloczyki". W drużynie było w sumie około 10-ciu chłopaków z Zelesia.

Na zbiórkach szkoliliśmy się w posługiwaniu się bronią, przekazywaliśmy sobie prasę, omawialiśmy bieżącą sytuację. W 1945 r. na naszym terenie zaczęli pojawiać się chłopaki z wileńskiej partyzantki. Z dwoma z nich: "Turem" i MO-
i trzema innymi
drzewiem" pojechaliśmy do Brzozowa po kpt. "Grota" /Kozłowski/ - pochodził z Łomży; po ujawnieniu aresztowany; widziałem się z nim po moim wyjściu z więzienia - odpowiedział w za parę i wydawnictwa. Zakładowaliśmy jego dobytek maszynę do pisania, jeszcze jakieś inne urządzenia i papier tek na dwie firy i drózką z Brzozowa przyjechaliśmy do Jamiołk. Wjechaliśmy do wsi od strony Bruszewa i prosto pojechaliśmy do Kowalakałów, na ich podwórze. Wtedy dostałem rozkaz, żeby wziąć jeszcze jedną furmankę dla kpt. Grota".

Powiedziano mi, w którym domu na końcu wsi ~~musiał~~ zająć-
dać tej furmanki. No i idę drogą a było to w niedzielę
przed wieńczorem. Słońce właśnie zachodziło. Byłem w cy-
wilnym ubraniu ale na ramieniu miałem zawieszoną pepesz-
ką, którą trzymałem przy udzie. Dochodziłem już niemal
do skraju wsi, gdy wtem patrząc z lasu, tuż obok
mnie, raptem wychodzi jakiś młody chłopak w mundurze.
Na głowie czapka rogatywka, taka ze sztywnymi kantami.
Orzełek się błyszczy. Karabin z tyłu na pasie. "Co za
licho?" - pomyślałem, błyskawicznie podniosłem lufę au-
tomatu i krzyknąłem: "Ręce do góry!". Żołnierz wydawał
się kompletnie zaskoczony ale rękę wsadził do kieszeni.
Może żeby tam jeszcze z nim jacyś byli to go może i bym
trzepnął, ale na jego szczęście był sam. Gdy wsadzał rękę
do kieszeni krzyknąłem tylko "Co robis, co robis?" a
on już mierzył do mnie z nagana. "Opamiętaj się bo zginiesz"
- dodałem - "Co robis? Ty we mnie raz strzelis a ja w
ciebie całą serię wpakuję". A stał przecież ode mnie mo-
że z 15-cie kroków. Może, żeby nie był przeszkolony, to
bym go i zabił ze strachu a tak pomyślałem sobie: "Cze-
kaj poigramy sobie". "Jakie masz pseudo?" - pyta się mnie.
"Moje pseudo nic tobie nie da. Przejeżdżam z kpt. "Grottem"
przez Jamiołki". Żołnierz opuścił lufę nagana w dół. Kto
wie jak to wszystko się skończyło by, ale między nas wszedł
Jamiołkowski, który tuż obok mieszkał. Sta-
nagle gospodarz z ~~panikarskiego~~ ~~domu~~
nął między nami i mówi: "Swoje chłopcy i się postrzelata".
No to jak już swoje chłopcy to ja pepeszkę opuścił w dół.
Temu w mundurze głupio zrobiło się, coś tam zamruczał wy-
jaśniająco. Odparłem: "Dobra jest" i poszedłem do wyznaczo-

nego gospodarza po furmankę. Potem pojechalismy do Kowale-
ków, przeładowalismy dwie fury na tą jedną i pojechali
gdzies na Zawady a ja już zostałem. Jak się potem dowie-
działem ku swemu zdumieniu - na ~~kwadrans~~ muszce swego auto-
matu trzymałem samego mjr. "Lisa".

Niedługo potem na końcu mojej wsi mjr "Lis" założył
sobie kwaterę u jednego z gospodarzy. Na jesieni 1945 r.
"Lis" wyznaczył mnie i kilku ^{chłopsków z siatki} innych z mojej wsi do akcji.
Wraz ze sztabem okręgu poprowadził nas najpierw do Jamio-
łek. Tam zajrzeliśmy do "Burzy" - dowódcy terenu. Potem
pojechalismy do Brzozowa. Tu był punkt zborny wszystkich
oddziałów biorących w akcji. Mielismy rozbić ~~wydział~~ UB
w Wysokiem Mazowieckiem i odbić znajdujących się tam na-
szych aresztowanych członków. Ja z kolegami bylimy przy
sztabie. Kolejno pełniliśmy wartę. Ja objąłem ją po Lu-
cjanie Kropiewnickim z Kropiewnicy. Przed samym wieczo-
rem przyszedł, ubrany po cywilu, z plecakiem na plecach,
płk. "Błękit". Natomiast ja byłem uprzedzony, że o konkret-
nie wyznaczonej godzinie swój oddział ma przyprowadzić
"Żbik". I rzeczywiście, było już dość ciemno, gdy usłysza-
łem ^{Hasło} trzask łamanych gałęzi. To szła szpica. "Stój! kto
idzie?" - zapytałem się. Po otrzymaniu hasła puściłem ich.
/Niewysoki ale energiczny/
"Żbik" przyprowadził ze sobą około 50-ciu chłopaków. Póź-
niej wśród pozostałych poznałem "Fura", "Modrzewia" i "Sta-
lowego". Na akcję dostałem pepeszkę, waltera i granaty.

W Brzozowie staliśmy ~~dwadzieścia~~ noc, dzień i następnej
nocy wycofaliśmy się, gdyż jak doniosło nasze rozpoznanie
do Wysokiego najechało się wojska /może kto zdradził/ i
skórka za wyprawkę nie opłacała. Prawie stu ludzi, a mże

i więcej wycofało się. Jak potem dowiedziałem się w wysokomazowieckim UB siedziała aresztowana dziewczyna imieniem Wacława z Brzozowa, sanitariuszka "Ciemnego", a może i jej narzeczona. Robiła mu opatrunki, gdy był ranny. I on to widać nabuntował wszystkich, żeby zrobić tą akcję.

Późną jesienią 1945 r. "Czuma", z rozkazu mjr. "Lisa", zastrzelił "Kmicica", dowódcę oddziału NZW. Zrobił to, gdy siedzieli razem przy stole. Potem, ilekroć wypił, zawsze płakał, że wykonał ten rozkaz. Nam, szeregowym członkom organizacji, również nie podobało się zlikwidowanie "Kmicica". Uważaliśmy, że powinien mieć szansę walki z komunistami. Zginął miejscowy a dowódcami byli wileńszczaki, których było tu pełno. Wtedy, w październiku i listopadzie 1945 r., pojawili się m.in.: "Tur", "Modrzew", "Miecz", "Stalowy".

nos długi.

Był to chudy chłopak. Zaciągał z wileńska - cienko mówił. Dość energiczny. Kwaterował m.in. w Zawadach i w Jamiołkach. Był to dobry żołnierz, bojowy, odważny, ale chyba za surowy dla swych ludzi. W Jamiołkach kwaterę miał u Kępskich, a więc z nimi najczęściej pił wódkę, i do jego siostry przystawiał się której tam nigdy nie brakowało. I któregoś dnia Franek podpuścił go na mego kuzyna Bolesława Łupińskiego. "Stalowy" przyszedł wtedy na zabawę i zabrał go ze sobą. Stłukli go, kazali mu czołgać się po lodzie i po śniegu. A Łupiński to był porządny chłop.

W listopadzie 1945 r. "Stalowy" oddziału jeszcze nie miał, był przy sztabie mjr. "Lisa". To oni, w dzień mego aresztowania, rozbili posterunek MO w Kobylinie. Było to

27 listopada. Tego samego dnia w Garbowie Nowym pojawił się samochód UB. Druga taka sama ciężarówka, ~~przez~~ pojawiła się w Garbowie Starym. Ja w tym czasie, razem z ludźmi, dawnymi dworskimi, z Kuleszk, i ze swoim majstrom Karolem Menżyńskim, wykanoczeliśmy ostatnie wierzeje w nowowypudowanej u mnie stodole. Był wtedy przymrozek. Spadło trochę śniegu. Właśnie schyliłem się, żeby podnieść wierzeję, gdy ktoś z tyłu krzyknął: "Ręce do góry!". Odwracam się, a przede mną stoi ubowiec Poszewka /Tak go nazywaliśmy/ czyli Władysław Pogorzelski i mierzy do mnie z pistoletu. Wiedziałem, że to ubek, bo znałem jego ojca. To był tęgi chłop. Obok niego stał ~~przez~~ jakiś podporucznik, Żyd z Częstochowy. Miał bliznę koło nosa. Jako trzeci stał milicjant z Kobylina.

- "Co?Ja?" - spytałem zdziwiony.

- "A co ty myślisz. Ręce do góry" - powtórzył. Cóż było robić. Podniosłem je. Mierzyli do mnie z pistoletów a milicjant z karabinu. "Chodź z nami" - usłyszałem. Przed bramą stała furmanka. Siedział na niej Bolek Łupiński. Przywiózł ich z Garbowa.

Gdy przechodziłem obok spichrza, pomyślałem przez chwilę, czyby nie sięgnąć po pistolet, który owinięty w szmatę tam leżał. A pepesza, rakielnica, granaty i inne rzeczy leżały w worku upchnięte pod ścianą stodoły. Podeszliśmy do fury. "Dobra. Siadaj". Bolek siedział z lewej strony, po środku Pogorzelski a Żyd z prawej. Kabury pistoletów mieli poodpinane. Milicjant usiadł plecami do nich a przodem do mnie. Między kolanami trzymał karabin uniesiony lufą do góry. Mnie kazali uklęknąć

w tzw. półkoszku, twarzą do milicjanta. Gdy ujechaliśmy ze 100 metrów, mijaliśmy właśnie stojący przy drodze krzyż, milicjant zaczął mi dawać znaki brodą, żebym uciekał. Szybko pomyślałem: wszyscy trzej mają broń, mają konia, a ziemia jest zmrznięta. Do lasu jest z kilometr odkry-
mru^{ga} tym polem a on mnie tu ~~xxxxxx~~, żebym uciekał. Podumałem sobie, że oni tu mnie chcą po prostu zabić: zginął w czasie ucieczki. Wolałem więc nie próbować. Żałowałem, że nie miałem ze sobą pistoletu, bo nosiłem go zwykle za pas-kiem, a oni mnie nawet nie zrewidowali. Wystarczyłoby wy-ciągnąć go, chwycić za karabin znajdujący się między kola-nami milicjanta, którego miałem na wyciągnięcie ręki i strzelić do Pogorzelskiego i tego Żyda - a w lufie zawsze miałem wprowadzony pocisk. Sam może bym zginął ale i oni by nieżyli. Dzięki temu, że jednak nie miałem tego pisto-letu żyję do dziś.

Gdy dojechaliśmy do Garbowa Nowego zaprowadzili mnie do mieszkania Juliana Garbowskiego. Ubecy zostawili mi-licjanta, żeby pilnował mnie, a sami gdzieś poszli. Mój wartownik powiedział, że pojechali po kontygent. "Toście dobry kontygent już wzięli" - stwierdziłem. Zaraz odwic-
dziła mnie moja ^{Lupińska} ciotka, która mieszkała po sąsiedzku i widziała jak mnie przywieźli. Milicjant był porządny ~~z~~ chłop i pozwolił nam swobodnie porozmawiać. Natychmiast oddałem jej kartę rejestracyjną Józwy Tworkowskiego z Kulesz /służył u dziedzica w majątku/, której używałem jako lewego dokumentu. Wypożyczył mi ją a teraz zwraca-łem ten dokument, ~~z~~ bo gdyby ją u mnie znaleźli, to ja miałbym jeden paragraf więcej a on przeze mnie kłopoty.

Ciotka schowała dokument, a ja szeptałem jej na ucho: "Cieciu, w spichrzu pod podwaliną leży pistolet owinięty w szmatę, a w stodole pod ścianą worek z bronią. Niech to wszystko zabiorą". - Pomyślałem sobie, że może jak nie wytrzymam śledztwa to wtedy powiem o skrytce, ale ona będzie już wyczyszczona. Gdy byłem na wolności dowiedziałem się, że Józek Wondolowski, mieszkający dziś w Łepach, mówił, że po moim aresztowaniu sztab okręgu wywiózł z Zalesia kilka fur zamelinowanej ~~kurczyny~~ u Franciszka /mieszkał na brzegu wsi/ Zalewskiego, Broni. Franciszek to szwagier Józka.

No w końcu ubecy przyjechali. Nic nie przywieźli. Patrzą - prowadzą naszego woznicę czyli mego kuzyna. Kazali nam włączyć na samochód - była to odkryta ciężarówka. Raptem do wsi wjechał na koniu Wacek Kurzynas ~~kurczyna~~ wracający od krawca Zsijkowskiego z Króli, u którego uczył się na krawca. Ubowcy może pomyśleli, że to jakiś zwiadowca. Kazali mu zejść z konia i daj na samochód. Wtedy gospodarz Wnorowski, gdy to zobaczył próbował wstawić się za nim mówiąc, że to taki dobry chłopak, mnie to on nie zna, ale za Wacka to on gwarantuje. Nic nie pomogło. Zapakowali nas do samochodu /pilnowało nas 15-tu ubeków/ i pojechaliśmy do Garbowa Starego. Tam dołączyła do nas druga ciężarówka i przez Kurzyn, Franki zajechaliśmy do Kobylina. Tam wysadziliśmy milicjanta po czym skręciliśmy na gościniec prowadzący do Czajek. Podjechaliśmy z półtora kilometra i w lesie Miształ dostaliśmy ogień.

Jak później dowiedziałem się mjr. "Lis", który w tym czasie był w Kobylinie u dziewczyny - Urszuli Pogorzelskiej - i dowiedział się o tych dwóch samochodach i chy-

ba o naszym aresztowaniu i natychmiast wysłał Franciszka Kępskiego, który akurat był w Kobylinie, do Zalesis, do Zalewskich /nazywali ich w wsi - Le~~wo~~otawskie/, którzy mieszkali na końcu wsi od strony Krzews. Tam kwaterował sztab okręgu. Kępski miał przekazać rozkaz o przysłanie natychmiastowej pomocy. /UB, z grupy, która zostawiła samochód w Garbowie Nowym, wpadło też do Franciszka Zaleskiego, który był potem u "Stalowego" na Prusach/.

Mjr "Lis" w tym czasie zajął stanowisko w lesie, niedaleko Czajek. Samochody UB pojawiły się jednak wcześniej niż oczekiwana przez niego pomoc i musiał sam podjąć walkę. Ogniem ~~z kolumny~~^{empi} ostrzelał niewielką kolumnę. Pierwsza ciężarówka zdołała jednak ~~wyskoczyć~~^{wyskoczyć} na ~~wysoką~~ szosę do Wysokiego Mazowiecka, dzięki czemu, korzystając z dobrej nawierzchni umknęła z pola walki. Jednak drugi samochód, będąc silnie ostrzelany, musiał stanąć. Ubacy wyskoczyli na drogę i podjęli wymianę ognia.

Gdy nas tylko ostrzelano, ubacy kazali nam wyskoczyć z samochodu i kłaść się na ziemię, bo kula w łeb. Ksiądz, który był z nami również aresztowany, uciekł w czasie tego ostrzału. Ja też chciałem uciekać, ale nie zdążyłem, bo wszystko nagle ucichło. Pomyślałem, że gówno z tego wyszło. Znowu załadowali nas do samochodu i zawieźli do Wysokiego Mazowiecka, na UB. W czasie jazdy dowiedziałem się, że w czasie ~~jeździe~~^{w tym jeden w stopniu porucznika} walki zginęło 4 ubeków ^z jeden został ranny.

UB w Wysokim Mazowiecku mieściło się w domu, chyba, ~~z~~ Zaręby. To, co tam ze mną wyprawiali, to słów brak. Najpierw zbili mnie w mieszkaniu. Nawyrywali mi włosów, gło-

wą o ścianę ~~kiki~~ tłukli i leli. Cały czas leli. Nic nie pytali, tylko leli bez przerwy i cały czas żalowali: ~~"Tę"~~ "Takiego my człowieka przez was straciliśmy". Żalowali go i leli nie z tej ziemi. Całą noc. Miałem białe rękawiczki, była przecież zima, to już mi ich oczywiście nie oddali. Nosił je potem szeg UB w Wysokiem Mazowiecku - por. Łuniewski. Portfel z pieniędzmi i pasek też zabrali. Wszystko przepadło. Paczki, którą dostawiałem w Garbowie od ciotki, to nawet nie obejrzałem. Cały czas przecież mnie tłukli.

Leli nas na podłodze, która była drewniana, a trzymali w piwnicy, która znajdowała się dokładnie pod pokojem, gdzie nas "przesłuchiwali". Tak więc w piwnicy wszystko było dokładnie słychać. Bolek opowiadał mi, że liczył, ile kijów dostawiałem. Najpierw 80 ~~kij~~ razy, a po ^{Ale to było potem. Na początku} przerwie następnych 40. ~~xxxxxxkazałixixixiępokozyć~~ ~~xxxxxxkku~~ gdy przesłuchiwał mnie Pogorzelski, to było jeszcze moż-

liwie. Nie przyznałem się, że nawet ~~xx~~ ~~xxxxx~~ w czasie okupacji niemieckiej należałem do jakiegokolwiek organizacji, ale jak powiedział, że byli u Konopków, w Pogorzalkach, gdzie czasami zachodziłem mleka się napić, to przyznałem się, że byłem w partyzantce. Wtedy zaczął się dopypywać, gdzie jest mój karabin, który miałem w oddziale. Już dawno miał go Markowski z Kulesz /nie żyje/. Nie przyznawałem się do niego. Mówiłem, że nie miałem ten karabin na milicję, ale w Kuleszkach wsadziłem go pod stóg siana, bo bałem się go dalej nieść. Dopóki przesłuchiwał mnie Pogorzelski do niczego nie przyznawałem się. Z racji naszej znajomości potraktował mnie raczej ulgowo.

Kilka razem ściągnął kijem po grzbiecie i mówi: "Wydejmij nam 15-tu takich jak ty, to wypuszczę cię na wolność". Więc wiedzieli całkiem nieźle o stanie naszej drużyny w Zalesiu. Odpowiedziałem, że w czasie okupacji byłem w oddziale i z nimi nie mam nic wspólnego i nic nie wiem. Wtedy Pogorzelski powiedział: Ja cię oddam w inne ręce. Przejął mnie Konstanty Czaban - ppor. Niedawno jeszcze pracował w finansach w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku na pół etetu. To był białorusin. Ten już zajął się mną odpowiednio. Kazał kłaść się na pień i lał mnie po całym ciele kijem, którym mieszały w piecu. "No to jak, miałeś ten karabin". "No - pomyślałem - przepadło. Nox miałem" - przyznałem się. "Czemuś nie zdał?". & - "NO niosłem zdać na posterunek w Kobylinie, ale przestraszyłem się i wsadziłem pod stóg siana w Kuleszkach". Dobra, karabin miałem już z głowy ale Czaban domagał się wydania członków NZW z Zalesia. Na początek dostałem 80 kijów, ^{potem} przerwał, znowu powiedział: "Wydejmij nam 15-tu takich jak ty ze wsi, którzy należeli. No ja?" - "Nie" - trzymałem się nadal twardo. Dostałem następne 40 kijów. Gdy mdlełem polewali mnie wodą. W końcu to wszystko stawało się dla mnie powoli zupełnie obojętne. Myślałem tylko o tym, żeby wytrzymać i nic nie powiedzieć. Stawało się to tym łatwiejsze, że często mdlełem. Gdy Czaban zauważył, że staję się obojętny na to proste okładanie mnie kijem urozmaicił nieco torturę. Zaczęło się bicie w pięty. Zmasakrował mi je, ale ten ból można było jeszcze wytrzymać. Niestety, każde uderzenie w pięty odbywało się niemal eksplozją w mózgu. Rozsadzało mi czaszkę. To

było straszne. Czaban ~~wziął~~ tłukł mnie tak zapamiętałe,
Bił mnie tak z dzień i noc
że pokażał na mnie ten kij. W końcu jednak zauważył, że nic
ze mnie nie wydusi i mówi: Ja cię oddam w lepsze ręce - i śledz-
two przejął ten Żyd, co mnie aresztował razem z Pogorzelskim.
No ten to dopiero był sadysta. Z tych wszystkich ubowców to właś-
nie do **niego** mam pretensję, że tak się nade mną znęcał. Ściągnął
do siebie dwóch wielkich chłopów, którzy trzymali mnie za ręce
i nogi, kładli mnie napień i okładali mnie kijami. Ślady na poś-
ladkach mam do dzisiaj. Żyd wsadził mi lufę pistoletu pod brodę
tak mocno, że aż krew pociekła mi na mundur i mówi: Zastrzelę cię.
- To strzelaj - odpowiedziałem. Było mi już wszystko jedno. Krew
lała się z rany pod brodą. Właśnie ten Żyd strasznie mnie bił.
Tak było przez parę dni. Wpuszczają mnie do piwnicy, potrzymają
mnie tam 5 czy 6 godzin aż pośladki nabrzękną i pojawia się kla-
wisz: Wnorowski wychodź. Prowadził mnie po schodkach do góry
i na lewo do pokoju przesłuchań. A ci ubecy zamiast mnie od razu
bić najpierw kładli mnie na pieńku i szturchali lekko kijami
w siedzenie badając, czy już odpowiednio nabrzękło poprzednie
lanie. No to podłogę to żem gryzł zębami, taki ~~był~~ okropny był
ból. ~~Wtedy zaczęli~~ Oni byli specjalistami w zadawaniu bólu. Wie-
dzieli już, że w te stwardniałem miejsca to już nie muszą bić,
wystarczy je tylko trącić, żeby człowiek skręcał się z bólu. Po-
tem zaczęli mnie okładać na powrót kijami i dopóki nie porzbija-
li tych stwardniałych miejsc to ból był straszliwy. W miarę jednak
jak bili, stawałem się coraz bardziej otępiący i mniej wrażliwy
na ból. Zaczynałem mdleć. Potem zaczęli okładać mnie po karku.
To jak trafił w odpowiednie miejsce to od razu robiło się ciemno
w oczach i nie wiedziałem gdzie ja jestem. Oczywiście nie zapom-
nieli także o piętach. Tak mi je ponabijali, że do Białegosto-
ku pojechałem z jednym butem w rękę, bo nie wlażł mi na nogę,

tak spuchła od bicia w pięty. Zyd to chyba chciał mi nerki odbić, bo kazał mi siadać na tym pieńku i kopał ~~podkutymi~~ buciorami po plecach w okolice nerek. W końcu jego buty nie wytrzymały tego i prawy rozwalił się po kolejnej serii kopów, jakie dostałem w plecy. Widzisz, co przez ciebiem zrobił? - Zyd zdjął but z nogi i pokazuje mi dziurę. - To weź - pokazałem na moje saperki - wypożycz i sobie zreperujesz - tak mu odpowiedziałem.

Cały czas chcieli, żebym przyznał się, że brałem udział w rozbiciu posterunku w Tykocinie. Poznali mnie - mówił mi Zyd. Ale nie przyznawałem się, bo przecież mnie tam nie było. A oni tłukli mnie tylko, żeby tłuc. Trwało to ze dwa tygodnie. W końcu zaprowadzili mnie do takiego chlewka na ogrodzie - potem się spalił on - był tam jeszcze furman Józef Perkowski "Korzeń". W tym chlewku zamkniętych było chyba z dziesięciu, a po drugiej stronie siedziały kobiety. Z kraty to już wszystkie gwoździe były wyjęte. Była ona w ten sposób przygotowana do wyjęcia. To poprosiłem ich: Zaczekajcie z dzień, dwa to może i ja do was dołączę. Ale przy mnie to oni nie uciekli, bo zaraz mnie stamtąd zabrali. Jeszcze pierwsze nocy to tak mnie wszy obleźli, że były jak pęczak. Tyle tego było. Jednak na drugiej. To żeby nie dotykać się do nich, bo chlewek był malutki, wlażłem pod prycę i położyłem się na gołej ziemi. ~~Chciałem~~ Myślałem, że może w ten sposób tych wszy będzie trochę mniej. Nie mogłem sobie tego darować, bo byłem w czyściutkiej bieliźnie do tej pory.

Niedługo potem zabrali mnie stamtąd do więzienia w Białymstoku. Razem ze mną jechała Wacka, która ^{też} siedziała w tym chlewku. Na świetlicy, w administracji więziennej, podszedłem do niej i mówię: "Ciemny" chciał cię odbić ~~xxjak~~. - Ja nie znam żadnego "Ciemnego" - odpowiedziała lekko wystraszona. - A ja ciebie się nie pytam - powiedziałem i odszedłem na bok.

Z administracji zaprowadzono mnie do więzienia. Trafiłem do sutereny. Pobyłem tam dwa dni i na porannym apelu zemdlałem. Po prostu rozebrało mnie, po tym biciu. Gdy jakiś tam przodownik ~~wszedł~~ wszedł z naczelnikiem zrobiło mi się ciemno w oczach i złapałem się za kożuch cygana, który stał przede mną i zwałem się na ziemię. Co, co, co się stało - podniósł się rejwach. To jeszcze pamiętam. Zaprowadzili mnie do szpitala, w którym spędziłem dwa miesiące. Jedzenie było kiepskie, ale chociaż leżało się na łóżku. Było to czwarte łóżko z lewej strony przy oknie. Przy mnie zmarł sąsiednim leżący na ~~krzesłach~~ łóżku z ~~moją~~ ~~strony~~ Tadeusz Lewczuk, który przywieziony był z UB z Bielska Podlaskiego. To był dobrze zbudowany chłop. Lat około 40-tu. Był jednak tak zbity, że nie wytrzymał już tego szpitala. Zabrali go z łóżkiem 1 stycznia 1946 r., bo zmarł w nocy. Zjedliśmy jego pajdkę chleba. Ze znajomych to leżał na przeciwko mnie po drugiej stronie Paweł Gronostajski z Pruszk, za Rutkami, parafia Kołaki. Przywieziony był z PUBP w Łomży. Był ranny, bo to był kapral z wojska i jak go brali to się ostrzeliwał. Na sali było jeszcze 5-ciu chłopaków, których nazwisk nie pamiętam.

Wracając jeszcze do mego śledztwa na UB w Wysokiem Mazowiecku. Bolek Łupiński i Wacek to zostali w końcu zwolnieni, bo do niczego nie należeli i nie przyznali się, ja jednak nie wytrzymałem śledztwa i przyznałem się do tego karabinu i do tego, że w czasie wojny ^{O tym co było po wojnie to nic jednak nie powiedziałem.} należałem do NOW. Pamiętam jak któregoś razu ten Żyd tak mnie zdzielił, że upadłem na podłogę przy drzwiach i jak się ocknąłem i patrzę: sufit nade mną i czuję jak Żyd sztura mnie butem w bok i mówi: wstawaj, wstawaj, nie udawaj. Miejscowe UB mieściło się w domu Zaremby. To był zwykły drewniany dom. Tych których przesłuchiwali trzymali w piwnicy pod podłogą a tych, których już nie przesłuchiwali trzymali w chlewku.

Po dwóch miesiącach pobytu w szpitalu - w tym czasie przychodziła do mnie siostra ~~xx~~ - pielęgniarka z wolności i robiła mi opatrunki, dawała lekarstwa. To była bardzo dobra siostra - przemieśli mnie do więziennej celi. Siedziałem na III Oddziale na celi 33. To była pierwsza cela z prawej strony od kuchni. Tutaj znowu przeszedłem półroczną głodówkę, bo tylko na początku pozwolili mojej rodzinie podać mi paczkę, a potem już nie przyjmowali ich. To całe moje jedzenie to była zupa z brukwi czy marchwi, którą Jak trafił się kawałek brukwi to wszystko. Reszta to była woda. Rano dawali na obiad. Jako naczynie służyła mi zerdzewiała puszka po konserwie - jakieś 80 dkg - którą znalazłem w ubikacji i wymyłem, bo żadnych naczyń przecież nie dawali. Jak kto nie miał czego to nie jadł. Rano ~~ixwixxxxx~~ dawali trochę gorzkiej kawy i bochenek chleba, który dzielili na 5-ciu. Tak, że jak popadła się piętka to chociaż było trochę tej skórki, a jak pajdka była ze środka to już nie było o czym mówić. Ta pajdka była oczywiście na cały wieczorem dawali znowu tej "zupy", tylko już innej. Najczęściej dzień. Nie ważyła więcej jak 30 dkg. No pies u gospodarza to by to była garść kaszy w wodzie. zdechł. W końcu tak już mnie ścisnęło w dołku, że nie mogłem położyć się na plecach tylko musiałem na boku podciągając nogi pod brodę i w ten sposób tylko mogłem zasnąć. A rodzinie mojej powie-dzieli, że ja zostałem już przewieziony do innego więzienia, i że nie ma mnie tutaj, dlatego nie przyjmowali paczek. Z tego wszystkiego to po latach miałem operację żołądka.

Na tej celi było nas 65. Ci co byli najdłużej spali na pryczach których było kilka, reszta spała na kurtkach na betonie. Spaliśmy ~~xx~~ trzech rzędach. Po kilku miesiącach miałem już ten przywilej, jako stary więzień na tej celi, że spałem już na pryczy. Pamiętam jak któregoś razu o szarówce wszedł do celi młody, gdzieś około 18 lat, chłopak. Widać, że bystry. Stanął koło kibla i pyta się mnie: Panie, nie będą tu chociaż bić - spytał wystraszony. - Nee, tu już nie będą bić. Coś już dostał, to dostał. Skąd ty? - Ostatak

nio z pojedynek. - A z jakiego UB?. - Z Bielska. Wkrótce dowiedziałem się, że to Józef Niwiński, Niewino Borowe /?/, gm. wyszki. A wiedziałem, że każdego nowego to zaraz klawisze w nocy będą chcieli wziąć na swoje "przesłuchanie". ~~Mówięxwixxixxixxix~~ Powiedziałem więc do niego: Słuchaj jak w nocy będą wołać cię na przesłuchanie, to ty krzyknij, że ty już na dole to przechodził. Tylko teraz nie zbliżaj się do mnie. - Biorę zupę, patrzę: stoi za mną. Aaa, nie dobrze - pomyślałem sobie - przepaźdło. Wiedziałem, że na celi było trzech kapusiów. Jeden były ubek i chyba dwaj peperowcy. Klawisze już umówili się ze starszym celi, że w nocy prokurator Cholewiński będzie ~~chodził~~ przesłuchiwał. Jeden z nich położył się koło drzwi i nakrył się kocem. I w nocy otwierają się drzwi celi i słychać okrzyk: Starszy celi, tu prokurator Cholewiński! Jest taki Niewiński Józef?. - Jest - odpowiedział starszy celi. - Na śledztwo. - Chłopaki, ja to już na dole przechodziłem - odezwał się w tym momencie Niwiński. Jutro mogę porozmawiać, ~~ja~~ jak chcecie. - Jak tylko to usłyszeli kapucie zaraz rozległy się stłumione okrzyki: Wondołowski po wiedział, Wondołowski powiedział Koca Wondołowskiemu. - Jak ~~xx~~ więc chwyciłem za deskę, która leżała za łóżkiem - leżało nas na nim pięćdu w poprzek - i mówię: No to chodźta! - Niech no który tylko podejdzie - myślę sobie - to jak go wyświęcę to jutro będzie prokurator i będzie wszystko, ale żaden nie podszedł. Bali się. To ja następnego dnia już na chama podszedłem do ~~niego~~ Niwińskiego i usiadłem obok niego na podłodze. To kilka lat potem był u nas ze swoim synkiem to zapłakał jak powspominaliśmy.

Wiosną 1946 r. ~~nixxixxixxixxix~~ dwa razy ~~przy~~ dostałem paczkę, bo przyjechał do mnie bratanek i kuzynki dwie. Przywieźli ze sobą również jagody. Było więc już ciepło. O tym, że ja jednak jestem w więzieniu w Białymstoku dowiedzieli się od mego kolegi Józefa

Roszkowskiego, który siedział w sąsiedniej celi i od czasu do czasu podrzucał mi kromkę chleba. Obecnie mieszka w Łapach i jak ja należy do Związku Więźniów Politycznych. Był w siatce NZW. Jego dowódcą kompanii był Zurawski w Kobylinie.

W połowie czerwca odbyła się moja sprawa. Sądziли mnie w ~~nie~~ świetlicy administracji więziennej. Przyjechały na sprawę kuzynki z Kroplewnicy. Stół zasłany był czerwonym suknem. Sąd był wojskowy. ~~Do~~ po godzinie skazali mnie na 6 lat za uchylanie się od służby wojskowej /bo mój rocznik 1922 był powołany ~~z~~ w 1944 r. do wojska i powinien był iść pod Berlin, ale skoro nikt się nie zgłosił, to dla czego ja miałem to uczynić. Iść i bić się dla wroga, bo to przecież nie była nasza sprawa/ i za posiadanie broni.

Jeszcze w czerwcu wywieźli nas do Wronek. 8 wagonów towarowych po 53 ludzi w wagonie. 9-ty wagon z kobietami jechał do Fordonów. Dwa wagony z tych 8-miu mieściły pospolitych przestępców i pojechały gdzieś indziej. Było okropnie ciasno i gorąco. Byliśmy rozbrani do pasa. Duchota była ogromna. Chłopaki jednak trzymali fason. Całą drogę śpiewaliśmy piosenki partyzanckie. Szczególnie jeden taki koło mnie miał silny głos, reszta mu pomagała. W innych wagonach, jak nas usłyszeli, to też zaczęli śpiewać. W W Białymstoku załadowali nas w nocy. Do Tłuszcza zajechaliśmy w dzień. Nasz główny konwojent, sowiet w mundurze polskiego kapitana - nie umiał ani słowa po polsku - poszedł do studni umyć się. Studnia stała tuż obok peronów więc, jako że stałem koło ~~okienka~~ małego, zakratowanego okienka, wszystko widziałem. Sowiet umył się i już będąc przy pociągu przypomniał sobie, że zapomniał zabrać zegarek. Rzucił się biegiem spowrotem. Widząc to ja i jeszcze kilku chłopaków zaczęliśmy przyczeć przez okienko: Czasy zabył! Czasy zabył! No bo trzeba było coś robić.

Pociąg ruszył i niedługo potem znaleźliśmy się w Warszawie.

Jak pociąg wjeżdżał z Pragi przez Wisłę do Cytadeli jak te nasze 6 wagonów zaczęło śpiewać na cały głos to gdzie gdzie kto był, na chodnikach, na ulicy wszyscy ludzie zatrzymywali się i przyglądali się nam. wszystkie balkony były pełne gapiów. Jak stanęliśmy na stacji komendant podszedł do nas i mówi: wy, job waszu mać, śpiewaliście, żeby "Bury" was oswobodził, nie ma wody. - Tak, dopiero w Łowiczu dostaliśmy ją że jak ludzie zaczęli wołać: wody, wody. - Oczywiście, jeśli chodzi o załatwianie swoich potrzeb, to w wagonie nie było żadnego otworu w podłodze więc jeżeli który nie wytrzymał, to robił gdzieś tam w kącie, a tak to wypuszczali po kilku na stacji pod eskortą kilku żołnierzy. W Łowiczu jak żołnierz podał nam przez okno paczkę papierosów to zaraz podszedł do niego jego dowódca i postawił go pod karabin na słońcu. A to był przecież upał.

We wronkach to rozebrali nas do naga i zaczęli wydzierać się, że my białostockie bandyci. Najgorzej to nie podobało się im, jak który miał na szyi medalik albo różaniec przy sobie. Ustawili nas w szeregu i wganiiali na skrzydło D. Korytarz wyłożony był czarno-białymi płytkami. Po obu jego stronach stali strażnicy z kluczami w rękach. ~~Ka jak który~~ Gdy zbliżyliśmy się do nich idąc pojedynczo ~~xxxxxx~~ jeden za drugim zaczęli do nas krzyczeć: Nie po czarnym, jak który przeskakiwał na białe płytki to krzyczeli: Nie po białym i tak bawiąc się z nami zaczęli okładać nas tymi kluczami. A myśmy byli przecież zupełnie nadsy i w rękach nieśliśmy na dodatek nasze ubrania. To jeszcze my młodzi to jak przebiegliśmy migiem jak psy to może który raz dostał kluczem albo kopa, albo nie dostał, ale byli przecież i starsi ludzie, po 40-ce. To ci zostali zmaltretowani. Tak się złożyło, że razem ze mną trafił do celi ten mój kolega Józef Roszkowski /Łapy, Parkowa 11/. Cały czas starał się trzymać blisko mnie i tam w wagonie i jak nas pędzili przez oddział D.

skrzydło
W końcu trafiliśmy na ~~oddział~~ A, I oddział. Mówię więc do kolegi: Józef, ty bądź starszym celi - bo on starszy ode mnie o rok - bo wolałem nie brać się za tą funkcję. Zawsze musiał się meldować i któregoś razu otwierają się drzwi i oddziałowy zagląda za drzwi do kibla. Ten nie przyjął postawy na baczność i nie meldował. Dlaczego nie meldujecie? - pyta się strażnik. No to co on miał mówić, że czekał, aż ten się wyprostuje jak zajrzał za drzwi. Na korytarz. Zabki - mówi oddziałowy. A korytarz długi. Ze 100 m. ~~W~~ Wszyscy musieliśmy skakać. Józek był pierwszy i trochę przyspieszył. My skakaliśmy za nim to podpieraliśmy się, tak, że jakoś to wytrzymał i oddziałowy puścił nas do celi a Józek jeszcze raz musiał okrążyć cały korytarz. Jak wrócił do celi, to zbladł, że mało nie zemdlął. Ledwo stał na nogach.

Innego razu wyciągnął kawałeczek chleba i mówi do mnie: Franek, czy my jeszcze pojemy w życiu chleba razowego. - Józek, jak przeżyjemy, to jeszcze pojemy, pojemy panie. A nie powiedziałem jeszcze, że te paczki, z którymi przyjechaliśmy do wronek, to zabrali nam wszystkie, tak, że żaden nie wziął do celi ani deka. Zabrali nam też ubrania. Zapędzili do łaźni i dali kobiece koszule więzienne na dwa sznurki zawiązywane. Na to było jeszcze ubranie poniemieckie całe połatane. Na spacer wyganiaли nas biegiem. Trwał 15 minut. I wszędzie pełno kapusi. Jednego razu to siedziałem z dwoma kapusiami to jeszcze ich rozdzielałem jak się bili.

Dyscyplina polegała m.in. na tym, że jak szedł po paczkę, to miskę trzeba było trzymać z tyłu, na tyłku. Jak szedł na spacer to ręce trzeba było trzymać na tyłku. Jak wstał na korytarzu, gdy wprowadzali z celi, to natychmiast ustawiali nosem w ścianę. Jak chcieli się zemścić, to ubrudzili palec gdzieś na korytarzu i przychodzą sprawdzić czystość w celi i wtedy drugi pokazuje zakurzony

palec i mówi: To tak! mata porządek?! Noo, na korytarz. Zabki. - Albo przyjedziem ze spaceru a w celi dwa wiadra wody wylane ~~wylane~~ bo podłoga była za brudna. A zbierać przecież nie było czym. Albo kipsisz: wpadają rano przed pobudką, wyganiają nas na korytarz, każą rozbierać się do naga i robić przysiady. Zaglądają do tyłka a w tym czasie kilku z nich przewracało naszą celę do góry nogami i wszystko niszcyli. Od tych sienników strasznie się kurzyło. Potem musieliśmy wyszukiwać cały dzień swoje rzeczy i części ubrania. Ten kurz trzeba było zaraz ścierać, bo przecież byłyby za to żabki. A pluskwy to takie były, że jak się potarło ręką po ścianie to ściana była czerwona.

Łóżka na noc składało się do ściany, bo inaczej nie można byłoby spać. Sienniki zdejmowaliśmy i kładliśmy na podłodze i w taki sposób na jednym sienniku spało ^{po} dwóch. Na łóżku to tylko siedzieliśmy w dzień. Ja spałem z jednym takim blondynem, to jego pluskwy zepchną z siennika - pokazuje "blachy" na sobie, a ja mówię: Patrz u mnie nie ma ani jednej. To potem ci strażnicy truli te pluskwy. Leli po ścianach jakimś śmierdzącym paskudztwem, ale myśmy musieli w tym smrodzie siedzieć. Nie przenieśli nas do innej celi. Nam to już było wszystko jedno. Może będzie jaka wojna i bomba buchnie w to więzienie i wszystko się zawali.

Któregoś razu dali mnie samego na pojedynek. Siedziałem tam trzy tygodnie. To oddziałowy przychodził i pytał się mnie: Jak się siedzi?. - Bardzo dobrze - odpowiedziałem zadowolony - Mam spokój, mam porządek, mam dość powietrza. - Bądź co bądź śpicie na łóżku, a oni śpią na podłodze - zauważył oddziałowy. - Tak jest obywatelu oddziałowy - przytaknąłem z ochotą. O bracie, zaraz tego samego dnia zabrali mnie stamtąd. Cieszyłem się tylko z tego.

Był taki Alojzy Szuba. Pochodził z Wilku koło Katowic. Nau-

czyciel. Ślązak, ale polski Ślązak. Też powiedział, że mu się świetnie siedzi i może cały wyrok tam odsiedzieć. To migiem to stamtąd zabrali. Ale oni byli też cwane. Był z nami Stasiek wiśniewski z Warszawy, który miał dożywocie i on zaraz pierwszego dnia powiedział, że za frajer siedzieć nie będzie, to go potrzymali na pojedynkach od Zielonych Świątków do Bożego Narodzenia. A nam, jako że tam się świetnie siedziało, to zaraz nas stamtąd zabrali.

19 kwietnia 1947 r. na mocy amnestii wyszedłem na wolność. To tydzień jeszcze przed tem dałem się obciąć fryzjerowi na krótko. Zaraz po wyjściu poszedłem do fotografa w Warszawie i zrobiłem sobie zdjęcie, które teraz jeszcze mam. Drugie zdjęcie mam robione wiosną 1957 roku. To wtedy już byłem siedem miesięcy na szpitalce, to już dali mi zupkę, mleczko, kotlecik. Już była inna rozmowa. Jakie mam uwagi, co mnie się nie spodobało. Wszystk^o im powiedziałem, co będę się z nimi pierdolił. Jak zastosowali mi amnestię, to do końca kary zostało mi tylko 6 miesięcy, to takie wielkie coś była ta amnestia dla mnie, jak 6 i pół roku już odsiedziałem.

Jak wróciłem do domu w kwietniu 1946 r. to brat, bratowa i bratanki byli jeszcze w Ostaszku i w Riazaniu w Rosji. Brata wywiozło NKWD jesienią 1944 r. Był on sołtysem i przedwojennym narodowcem i jeszcze miał przeciw brata partyzanta. Podkablował go Żyd Gryczman, co to było wzięte umundurowanie u Kurzyny. On przechował się u Kruszewskiego w Kropiewnicy, u tych dwóch z naszej parafii i potem wszystkich wydał: brata, organistego Waśniewskiego /?/, Heńka Zambrzyckiego i wielu innych ludzi. To jego tylko szczęście, że ja o tym wtedy nie wiedziałem, bo bym go krapnął. Ten organista to przecież był porządny człowiek. Heniek i Ludwik

ukrywali się u niego w czasie okupacji jako partyzanci i za to, ten Żyd wydał go. To Kurzyna, za to, że przechował tego Żyda z Sokół to wziął konia siwego tego Żyda, złoto i dolary a Gryczman uciekł do Białegostoku. Brat wrócił do kraju dopiero na jesieni 1947 r.

W trzy tygodnie po moim powrocie do domu wpadła za mną milicja. Najpierw to dostałem wezwanie z posterunku w Kobylinie, żeby tam się stawić, a to już zdrajca doniósł na mnie. A ja już nie chciałem być drugi raz bity, więc napisałem do nich list. Napisałem, że nie wychodziłem z zabawy od Kępskich, od tego Franka "Bęba". Zabawa ta odbyła się u Kępskich w odpust św. Stanisława. Głupio wtedy zrobiłem, bo moje kuzynki z Kropiewnic chcieli zabrać mnie w gościnę, ale pomyślałem sobie, że co ja będę tam jechał jak tu zabawa u Kępskich. To-ż ja tyle kijów dostałem za nich, o mało mnie nie zabili, a jednak żadnego z nich nie wydałem, więc trzeba być u siebie na zabawie. I to mnie zgubiło. Ci Kępscy to byli diabli nie ludzie. Ja powinien ich spalić i wytłuc z połowę za to robotę. Chodziło tam o to, że teściowa sprzedała dla zięcia świniaka. Dla Józwy wondołowskiego, co jest w Łapach, dla Krzeskiego Adama co jest w Krzewie. I ten Józwa był na zabawie u Kępskich. Teściowa uważała, że jak oni mieszkają u niej i ten świniak był u niej wykarmiony, to ona może go sprzedać i sprzedała dla Krzeskiego, bo potrzebowała pieniędzy dla syna, który uczył się w Warszawie na technika a teraz jest w Stanach. W tych Kępskich diabeł wstąpił i zaczęli szukać kto to tego świniaka wziął, bo teściowa nie przyznała się, że go sprzedała. Tak się złożyło, że Tadek Wondołowski dostał paczkę z Ameryki od stryja. Były w niej charakterystyczne, spiczaste, buty, które nałożył na tę zabawę i przeszedł w nich za kieratem u Kępskich po swoją kobyłę, która była na pas-

twisku obok. Ich budynki były ostatnie. Zostawił więc wyraźnie, charakterystyczne ślady na tym piachu. Kępscy jak zaczęli szukać tego świniaka myśląc, że ktoś go ukradł natknęli się na te ślady. Pantofle, szpic - od razu poszli do Tadka. Przyprawdzili świadków: Tdek daj pantofle. - On dał. Przymierzyli. Pasuje. Wtedy Janek Zalewski "Cygan", "Czuma" i jeszcze ~~kilkukuchłopów~~ kilkuchłopów pomogło im i zaczęli katować tego Tadka. Paznokcie pozbijali mu. "Cygan" powiedział, że: My szpicla bili dwa dni i on musiał się przyznać więc i ty się przyznasz. - Więc w końcu Tadek zaczął się plątać. Ci zaś zaczęli wypytywać go z kim wziął tego świniaka, bo przecież sam go nie wziął. No to z kim mógł wziąć? Ze stryjecznym bratem, który dopiero co wrócił z więzienia i golec był. Tadek pewnie przytwierdził im albo coś powiedzieć, jak już nie wytrzymał bicia. Ale gdzie tego świniaka ci złodzieje mogli odstawić? - zastanawiali się?.

Potęgi

Ja w tym czasie pojechałem do Kasztana Piotrka na Piszczaty z kobyłą do ogiera. Tak wyszło, że ja niby pojechałem do niego umawiać się z tym świniakiem. Puściłem ~~kobylę~~ kobyłę do tego ogiera i wróciłem do domu jak gdyby nigdy nic. A Kępscy wmawiali Tatkowi, że Potęga musiał przyjechać tu po tego świniaka. Chłopy więc wzięli broń - karabiny, których nie zdali w czasie ujawnienia i napici pojechali do Potęgi na dwóch furach. Tam jednak nic nie znaleźli, bo przecież nic nie było. Ja w tym czasie wróciłem do domu z Kuleszk i bratowa mówi: Ty wiesz co się stało. Tadek przyznał się i ponoć ciebie miesza do tego świniaka. Oooo - pomyślałem sobie - niedobrze. Pojechali go ~~gdz~~ gdzieś szukać. Patrzą: wracają. Wszedłem więc do nich i pytam się: Słuchajcie, co się robi? - Wtedy właściciel świsnął batem w powietrzu i chciał przejechać mi się po łbie, ale w ostatniej chwili zasłoniłem się ręką, ~~z~~ ^{Po palcach} poszła krew. Józek, pamiętaj. Ta krew

niewinnie się poląka. - Powiniennem go wtedy zastrzelić, ale darowałem mu. No zresztą byłem niewinny, bo czy ja - gdybym ukradł im tego świniaka, to bym wyszedł wtedy do nich. Do całej kupy chłopów uzbrojonych w karabiny i pijanych. A moją broń to miał Janek Zalewski "Cygan". Jak spotkałem go ~~wyklikaxxxx~~ gdy zjawiłem się w domu, to od razu pochwalił mi się, że mego pistoletu nie zdał. Złapałem się wtedy za głowę i mówię: Ja nic o tym nie chcę wiedzieć.

Na drugi dzień przyjechał Kasztan i tłumaczy się, że niewinien. Tadek zбитy leży na łóżku i mówi: Co chceta to róbtá. Milicja wzięła go i puściła. Co on tam mówił. Niewiem. Czy on tam mówił co o mnie czy nie. Nie wiem. Mówię więc do Kępskich: Słuchajcie! Daję krowę w zastaw, ale dojdę kto to zrobił, a jak dojdę, to ja załatwię z nim. Krzeski puścił tego świniaka i oni odegnali moją krowę.

Wsiadłem więc na rower, pojechałem do Kasztana i pytam się, czy to prawda, że oni tego świniaka wzięli. On nic nie wie mówi. Tadek już też mówi co innego. Nie wiedziałem już co robić. Byłem bez dokumentów, bp przecież dopiero co wyszedłem z więzienia. Pojechałem więc do kolegi z partyzantki, z oddziału "Kmicica", Józwy Sikorskiego, ps."Kuna" z Wnory-wańdy /u "Kmicica" był drużynowym/, który mieszkał w Warszawie i był w milicji. Myślałem, że może jako milicjant, będzie mógł mi coś pomóc. Słuchaj, żeby to był mój teren, tu w Warszawie, to bym pomógł - odpowiedział - ale tak to co ja ci pomogę. Zrobiłem wtedy te zdjęcie i wróciłem do domu. Okazało się, że jak byłem u tego "Potęgi" to w domu u mnie była milicja /ten Sikorski "Kuna" to potem siedział, a "Potęga" według mnie to był zwykły członek siatki, też siedział potem. Dostał dożywocie/. Dojeżdżałem już do Kuleszk, gdy spot-

z Kruszewa
kałem męża mojej ciotecznej siostry - Józefa Dzierżko. Ztrzyma-
łem więc rower ~~z~~ i przywitaliśmy się. Jechałem właśnie od Sta-
rego Garbowa i już miałem skręcić na drogę, która wiodła prosto
do Zalesia. To by dzień Wniebowstąpienia po św. Stanisławie. wiesz
- mówi do mnie - u ciebie była milicja. - U mnie milicja była -
- zdziwiłem się - ja ja dałem krowę w zastaw i krowę odegnali,
świniak się zwrócił i milicja u mnie była? To znowu będą mnie
ścigali? - mówiłem.

Pomyślałem więc sobie, że nie mam wyjścia i poszedłem do lasu
ukrywać się. Kuzynka z Kruszewa, córka wuja, przyniosła mi do lasu
jeść, bo ten Dzierżko, fajny chłop, powiedział im zaraz gdzie
ja będę w lesie i pierwszego dnia jeszcze przyszła. Już teraz nie
żyje i ta kuzynka też. Zacząłem dostawać szajbusa. Nerwy rozstro-
iły mi się. Nie wiedziałem co robić. Pójdę na milicję to znowu
będą okładać mnie kijami. Raz już to przeszedłem i nigdy w życiu
więcej nie chciałbym tego powtarzać. Zostawać w lesie też mi nie
uśmiechało się. Ale innego wyjścia nie miałem. Musiałem się ukry-
wać. Nocowałem po stodołach - wtedy ~~nikt~~^{gospodarz} o tym nie mógł wiedzieć,
jak nocowałem w kopcu to już ktoś z bliskiej rodziny wiedział o ~~ty~~
tym, bo dał mi kawałek derki, żebym miał się czym przykryć. Z je-
dzeniem to nie miałem kłopotów, bo gdzie nie zaszedłem to zawsze
ktoś coś dał, trochę mleka, trochę chleba. Pomagała rodzina bliż-
sza i dalsza. Oczywiście codziennie zachodziłem do innej osoby.
Błąkałem się tak po lesie ze trzy tygodnie, gdy któregoś razu na-
działem się na wychodzącego spośród drzew "Wiarusa". Razem z nim
był "Jaworek" - Kazik Kulesza z Rutek, syn weterynarza oraz Si-
korski Lucjan "Mucha", który później w więzieniu został konfiden-
tem jako ksiądz, korytarzowy. Miał wyrok 10 lat. W więzieniu wo-
jewódzkim w Białymstoku kładł się z rannymi i udawał rannego.

Gdzie idziesz? - spytał "wiarus". - Do kuzynów na wity - odpowiedziałem. Moja babka tam mieszkała wtedy. wracaj się do domu. Nie wolno - mówi do mnie i zwraca się do Sikorskiego o opinię o mnie, bo sam mnie nie znał przecież. Ja też go nie widywałem ani nie znałem. Słyszałem tylko. Dla mnie nie był to żaden partyzant, bo on zaczął walkę znacznie później ode mnie, ja już zaczynałem u "Zkmicica", miałem nominację jeszcze przez niego nadaną na starszego strzelca, miałem za sobą 17 miesięcy więzienia i setki kijów na grzbiecie. "Mucha" odpowiada mu: Dawniej to był równy chłop, a teraz to ja nie wiem - mówiąc w domyśle, że jak może byłem w więzieniu to może podpisałem współpracę a sam w trzy miesiące po aresztowaniu stał się konfidentem w więzieniu wojewódzkim i mnie dwa razy stawał na oczy i udawał stare winy. To dzięki niemu znaleźli u mnie broń, bo tak to nikt nie wiedziałby o tej broni.

No nic, jak nie wolno to nie wolno. Nie pójdę tam na jego teren, bo jeszcze pomyśli, że ja go kontroluję, jak mnie złapię. To teraz ja się ukrywam i od jednych i od drugich. Już gożej nie mogło być. Trzymałem się teraz blisko domu - 1 km, 1,5 km. Któregoś razu dostałem cynk, że mam się zgłosić do "Muchy". Mieszkał on 1,5 km ode mnie na kolonii na Sikorach. Poszedłem więc tam. Byli już u niego "wiarus" i "Jaworek". Przystępują do nas, bo nie ma innego wyjścia - mówi "wiarus". Szybko pomyślałem sobie, że jeżeli do nich nie przyłączę się, to będzie znaczyło, że z więzienia wypuścili mnie specjalnie po to, żebym "macał" ich, że współpracę podpisałem. Jak nic w łeb dostanę. Trudno. Jakby kto nożem mnie przeszył. Nie dla mnie już była ta robota, ale co miałem robić. Żyć się chciało. To idź do "Cygana" i weź od niego swój pistolet - mówi "wiarus"! Wiedział o nim pewnie od Sikorskiego. Przeszedłem więc do Jasia, pokaza-

łem mu pismo z pieczętą "Wiarusa" i mówię: Janek dawaj pistolet a ten bez gadania wyjął go i oddał. Znowu miałem swego "waltera". Kupiłem go u brata ^{Olka} "Kuny" w 1945 r. Dałem za niego 4 metry żyta. Był nowitki. Taki Franek Sliwowski z wnor, który potem dostał karę śmierci /wykonali ją/ wcześniej mówił do mnie: Pistolet ten co masz ~~xxx~~ od Olka to oddaj. - Co, won ty, ja ci dam pistolet, ja zapłacił jemu. Won, w łeb mogę dać, ale nie pistolet. - Spojrzał na mnie i dał sobie spokój.

U "wiarusa" miałem pseudonim "Cygan", był "Grot", który dostał 15 lat, odsiedział 7 - pracował potem jako konduktor w Pekaesie w Wysokim Mzowiecku, mieszka w Łomży za więzieniem. Ożenił się z nauczycielką, wcześniej działał na terenie zam-browskim. Na imię miał Gienek. Był ranny. Leczył się w Czohaniu. Był "Dziki", który jak nas "Wiarus" porzucił, to zaraz potem został zabity, był "Swierzy", K był "Noc" /nie Zwański/, który pochodził z terenu zambrowskiego i był ranny w czasie akcji na posterunek w Kobylinie. Było nas więc 5-ciu.

"Wiarus" to rzeczywiście był taki "Szalony", jak go ludzie nazywali. ~~M~~ Stale wymachiwał rękami, ruchy miał jakieś takie nieskoordynowane, jak rzeczywiście szalony, tak, że mógł w tym swoim chaosie zabić człowieka zupełnie niewinnego, jeśli mu się nie spodobał jak to było już ponoć pod koniec, jak słyszałem. Jeszcze jak jak byłem, to on się szanował, może się mnie bał, bo ja zawsze chodziłem ostatni w szeregu i na ramieniu miałem sowiecki erkaem "Diegtiar", który był lepszy od jego "Bergmanna". Może bał się, że jakby mu coś nie poszło z chłopami to bym go pierdolnął, że tak się wyrażę. Reszta miała pepeszki. Jak robiliśmy akcję na Kobylin to wzięliśmy jeszcze do pomocy Jasia Zalewskiego "Cygana" z erkaemem, którego ten

cymbał nie zdał w czasie ujawniania się. "Wiarus" wziął go do pomocy, bo się obawiał, że może grupa operacyjna przyjedzie a druty telefoniczne nie pocięte, ten miał więc nas ubezpieczać. Często spotykaliśmy się z szefem PAS-u "Rolę". On ukrywał się razem z żoną, siostrą i bratem w tych okolicach. Gdy UB zamordowało jego matkę i ojca to on z zemsty wykonał wyrok na starości w Zawadach za to, że ten przyczynił się do tego. To na tę akcję wielu poszło z Targoń na ochotnika. "Wiarus" też tam był. Ja nie poszedłem na tę akcję, bo to były przecież moje strony, niedaleko od Zalesia. Starosta nazywał się Zębiński /?/. Na spotkania z nami "Rola" przychodził zawsze sam.

Posterunek w Kobylinie zrobiliśmy gdzieś tak we żniwa. Idziem na robotę - mówi "Wiarus". No to idziem. On miał tam jakieś swoje wyroki do wykonania, bo przecież był wtedy jeszcze komendant powiatu "Ciemny" i komendant okręgu "Błękit". Zatrzymaliśmy się przed figurką Matki Boskiej przed Kobylinem. Była noc. "Wiarus" mówi więc "Nocy" - jako temu, który był obcy na tym terenie - "Idź i zbadaj co z milicją itd.". "Noc" podszedł od nas na jakie 200 m i zbliżył się do takich - jak to ich nazywają - Kosełów i raptem patrzy a tu od panny wychodzi milicjant i kieruje się do bramki. A "Noc" szedł ulicą. Który pierwszy wystrzeżił to nie wiadomo, ale ja myślę, że nasz, bo przecież był w cywilu, ciemno już było, więc pepeszy jego może nie było widać, skoro niósł ją na ramieniu, natomiast milicjant był przecież w mundurze. Po wymianie strzałów milicjant wycofał się przez bramkę w głąb zabudowania, a "Noc" w naszym kierunku. Dostał w pośladek. Jak uciekał zgubił pistolet "Nagan", który potem oddał mi jego znalazca Karol Menżyński - dziś już nieżyjący. Przestraszył się, że to może być zamach na niego. Uspokoilem więc, żeby spał spokojnie.

Myśmy w tym czasie nic nie wiedzieli, że ten milicjant zgi-

nał. "Wiarus" kazał więc "Nocy" czekać na nas, a mnie i "Cyganowi" kazał ~~obstawić~~ zablokować dwoma erkaemami posterunek MO Sam w tym czasie poszedł na wieś. Co on tam robił, to nie wiem. Mógł w każdym bądź razie robić co tylko chciał. ~~Ja~~ W tym czasie ja z "Cyganem" ostrzelaliśmy posterunek i czekaliśmy na jakiś odzew ze strony milicjantów, ale nic takiego nie nastąpiło. Posterunek nadal tonął w ciemnościach. Ubezpieczaliśmy się również od strony szosy obawiając się, by przypadkiem nie nadjechało wezwane przez milicjantów z posterunku UB, gdyż druty telefoniczne nie były zerwane. Byliśmy tam w składzie: Ja, Cygan, Wiarus, Jawor, Swierży, Noc, Grot. "Wiarus" w tym czasie wykonał wyrok na Irenie Wnorowskiej a Aldonę Piekarską ~~R~~ ranił. Wykonał na niej wyrok, ale nie wiedział, że przeżyła to. Tak, że akcja skończyła się bez żadnych przeszkód.

Po kilku tygodniach, może wcześniej nieco, byliśmy ^{w lesie} ~~xxxxxx~~ koło ~~xxxxxx~~ Grabow~~ax~~. To była niedziela. Byliśmy jakieś 200 metrów od majówki. Tu zastał nas łącznik, który przyjechał rowerem z Jawor z meldunkiem, że grupa operacyjna bierze furmankę w Jaworach. "Wiarus" od razu poderwał nas na nogi i pobiegliśmy w kierunku drogi na Jawory. Kazał nam ustawić się z jednej strony drogi a sam poszedł na górkę, która była po drugiej stronie drogi wysunięta do przodu w stosunku do nas: Strzełę z boku w wóz, nie puszczę ich dalej, wtedy wy otworzycie ~~na~~ ogień. Wszystkich wybijemy do nogi - powiedział nam na koniec. Rozkaz komendancie - odpowiedzieliśmy. Położyłem się przy erkaemie i ~~xxx~~ czekam. "Wiarus" miał dać strzałem ze swego "Bergmanna" znak do rozpoczęcia akcji. Wóz już pojawił się na drodze. Jego sylwetka wypełniła mi cały celownik, gdy nagle tuż obok mnie padł strzał. To "Jawor" nie wytrzymał i wystrzelił, No to już nie było co czekać na rozkaz. Jak przycisnę spust,

jak pociągnę serię po furmance, jak poprawię i jeszcze raz pociągnę po nich. Lufa erkaemu rozgrzała się do czerwoności. Rękawy miałem zawinięte za łokcie. W końcu wycofaliśmy się. Jak wiem z aktu oskarżenia raniony ^{koło oka} ~~w oko~~ został ppor. Jerzy Szefier, którego natychmiast po wydostaniu się z zasadzki przewieziono samolotem do Warszawy do szpitala. Cham dostał kulę koło oka, żeby się opamiętał, nie po to żeby zginął. Pan Bóg skarał go za to, że był w AK i po ujawnieniu się poszedł walczyć przeciwko partyzantom. Ci ubecy tak byli zaskoczeni, że nie oddali nawet strzału, tylko od razu wycofali się. Myśmy tylko walili do nich ile weszło.

W 1945 r. gdy szliśmy z oddziałem do Kropiewnicy do Kruszewskiego, co tego Żyda Gryczmana przechował - dowodził nami wówczas Nowik - dowódca kompanii. Dowódca był już na miejscu i kazał nam wziąć furmankę. Prowadził nas zastępca dowódcy. Sowiety napotkali nas przed Kropiewnicą pod lasem. No jak dali nam wtedy bobu, to aż strach. Wtedy na szpicy szło dwóch chłopaków: "Dąb" i Janek Menżyński /obecnie w USA/. Byli jakieś 100 m z przodu od wozu. To było trochę za daleko. 10-15 metrów przed wozem szedł Zygmunt Wondołowski, syn Józwy z Łap /od 16 lat już nie chodzi na nogach/. On pierwszy zauważył, że coś jest nie w porządku i psyknął do nas. Natychmiast zeskoczyliśmy z fury na ziemię. Natomiast zastępca dowódcy kompanii Jerzy Karwowski z Grabówka od Stawisk /7 mórg ziemi miał i sklepik w Kobylinie spotkałem go w Zielonej Górze. Potem wyjechał do Lublina/, i Heniek Pogorzelski - jego kuzyn jechali z tyłu i widząc co my robimy zrobili to samo.

A w Kropiewnicy czekał już na nas "Norwid" z Władkiem Milewskim. Jak w Kobylinie braliśmy furmankę, to chcieliśmy wziąć na furmankę Kobylińskiego, ale "Czuma" mówi: Aaa, po co jego

brać" - a to był jakiś kuzyn jego matki, - lepiej wziąć Zygmunta Milewskiego. I tak zrobiliśmy. I w tej zasadzce furman został zabity a konie ranne. Karwowski wycofał się do tyłu, a my w poprzek przez zaorane pole, a erkaem bije po nas na 60 metrów. Kule zaczęły świstać koło uszu. Widząc, że chłopaki zaczynają panikować, krzyknąłem do nich, żeby zatrzymali się i zaczęli się ostrzeliwać. Trzeba było pokazać, że mamy tą broń. Dopiero wtedy spokojnie wycofaliśmy się. Było nas wtedy około 10-ciu. Taki patrol. A chcieliśmy zabrać buty dla Kruszewskiego, za to, że przechował tego Żyda.

We wrześniu, gdy zginął na Czochaniu "Ciemny" staliśmy wówczas u Grabowskich w Krzewie /Nowym?/. "Wiarus" tak się tym przestraszył, że wziął od gospodarza furę, wrzucił na nią pług, i razem z "Jaworem" odjechali, mówiąc, że niedługo po nas wrócą. Czekaliśmy na nich trzy dni. Grabowscy ^{ukrywali} ~~krzyżali~~ nas w stodole jak Żydów. To byli bardzo porządni ludzie. Zresztą całe Krzewo Nowe, za wyjątkiem Krzeskiego Adam, to polska, partyzancka wieś. Kiedyś bili się z naszą wioską na kije, ale po wojnie zrewanżowali się tym. Tam w biały dzień można było chodzić.

Torby-plecaki z amunicją, granatami, automatami zanieśliśmy do starego Krzeskiego i włożyliśmy pod siano pod ruszt. Ten Krzeski nic o tym nie wiedział. Parę domów od Grabowskich mieszkał. Grabowska jedzenie nosiła dla nas w koszu, żeby sąsiedzi nie widzieli. Erkaem to zostawiłem jeszcze w Plebankach u Wicka Babińskiego "Kasztana". Czekaając na "Wiarusa" nie wiedzieliśmy co robić, gdyż dowódca ciągle nie zjawiał się. W końcu wiedzieliśmy już, że zostawił nas samych na pastwę lasu bez kontaktów. Gienek-"Grot" i "Dzik" chcieli mnie nawet namówić, żeby podzielać trochę na własną rękę, ~~nie~~ - mając broń moglibyśmy oskubać paru gospodarzy bez żadnych trudności. Nie zgodziłem się jednak

na to. Postanowiliśmy więc rozstać się. Ja zostałem tutaj a oni poszli na teren powiatu zambrowskiego. Gienek "Grot" zaraz został aresztowany i dostał 15 lat. Odsiedział 7."Dzik" natomiast zginął.

Wróciłem w swoje okolice. Gdzieś w tym czasie do domu wrócił z Rosji mój brat. Dogadałem się więc z nim i sprzedaliśmy 1 ha lasu dla "Pławacza" Jamiołkowskiego z kolonii. Dzięki temu kupiłem sobie buty, bo już nie miałem w czym chodzić, resztę - jaka mi została przeznaczyłem na wydatki, gdyż zamelinowałem się u kolegi w Łomży. Przesiedziałem tam pół roku, do momentu, aż skończyły się pieniądze, bo przecież do pracy nie mogłem iść, żeby mnie nie rozszyfrowali.

"Plona" wydał Kurzyna a potem zwałił na Grodzkiego, którego zabili. "Mucha" - Lucjan Sikorski, konfident wojewódzki UB, który dostał 10 lat i poszedł na współpracę z nimi jest dzisiaj w Augustowie.

Nasza akcja na UB pod Jaworami była jakieś dwa tygodnie przed 6 września. Dokładnie tego dnia zginął "Ciemny" i wtedy to odszedłem z oddziału. Moim amunicyjnym był Gienek "Grot". W śledztwie mówiłem oczywiście, że to ja byłem amunicyjnym a on erkaemistą. Jego zresztą nie mogli zidentyfikować, bo przed ujawnieniem miał pewnie inny pseudonim.

"Grot" i "Dziki" poszli na teren zambrowski tylko z krótką bronią, bo pepeszki i całą resztą ukryliśmy u Krzeskiego. To "Wiarus" zgłosił się po tę broń dopiero na wiosnę następnego roku. Za to właśnie mam do niego największe pretensje, że nie dał mi się ukrywać, a jak przestraszył się, to zostawił nas na pastwę losu, bez kontaktu. Jak odjeżdżał ze "Swieżym" to powiedział, że po broń przyjedzie po kilku dniach a zjawił się tam dopiero wiosną następnego roku.

Swój pistolet oddałem wtedy dla Tadeka Wondołowskiego, który już nie żyje. Powiedziałem też dla niego gdzie jest broń, którą ukryliśmy u Krzeskiego w Krzewie. Potem tę broń przeniósł on razem z Bronisławem Sliwowskim - też już nie żyje - do Zalesia. Właśnie oni przekazali tę broń "Wiarusowi".

W Łomży mieszkalem u Grodzkiego Józwy do czasu aż przejadłem i przepiłem pieniądze, jakie dostałem ze sprzedaży lasu. Potem brat dzięki swoim znajomościom - dyrektorem Centrali Mięśnej Michał w Zielonej Górze był Dziejma, kolega brata z obotu w Rosji, oficer z Białegostoku, zaś kierownikiem ubojni i magazynierem w tej centrali był także kolega brata z obozu w Rosji Kamiński, któremu brat - jako że pracował w obozie na kuchni pomagał, gdy ten chorował na żołądek. Przyjęli mnie bez podania o pracę. Bez żadnych kłopotów. Byłem na swoich dokumentach, które brat wyrobił mi u wójta w Kobylinie. I na moje nieszczęście brat zwierzył się kiedyś dla Kępskiego, gdzie ja jestem. Nawet nie przypuszczał, że taka bogata rodzina i że mogą współpracować z UB. Gdy więc po roku przyjechałem do domu i w niedzielę wracałem do pracy to UB już było powiadomione. W poniedziałek, gdy byłem w pracy, zostałem aresztowany. Już miałem wychodzić do domu, gdy przyjechali. Spytali się mnie gdzie jest Franciszek Wondołowski. W pierwszym odruchu chciałem iść i poszukać, ale w chwili potem pomyślałem sobie: Aa, niech to raz na reszcie się skończy i przyznałem się: To ja jestem. Pokazali mi papier, że broń szukają, ale ja wiedziałem, że to już nie tylko o broń chodzi. Przewieźli mnie pociągiem na komisariat w Poznaniu, potem na komisariat w Warszawie i stamtąd do Białegostoku, na WUBP. Całą drogę konwojowało mnie dwóch strażników, którzy zmieniali się. Nie byłem skuty kajdankami. Do Białegostoku to konwojował mnie już tylko jeden z automatem, od czasu do czasu przysypiał, tak

że kombinować zacząłem, jak by tu zwać. Gdy już chciałem to uczynić ocknął się i wszystko przepadło. Na UB od razu chwycili mnie za włosy i głowę o ścianę: Tyś zabił starostę w Zawadaehrze cił się do mnie ubek. - Nie, nie zabiłem, ale jak chcecie mnie bić, to będziecie zarzucać mi co tylko będziecie chcieli, bo a nuż się przyznam. A* żebyście nawet mnie i zabili to do tego, co nie zrobiłem to nie przyznam się. - No i rzeczywiście zarobiłem jeszcze ze dwa razy w pysk i to było już wszystko jeśli chodzi o bicie. - My cię znamy dobrze - odpowiedział ubek. Potem przyszedł kiedyś do mnie na przesłuchanie por. Łaniewski i mówi: No, no, piętnaście cię czeka. - To trudno - odpowiedziałem. Potem przyszedł jeszcze raz i mówi: No, no, będziesz miał dożywocie. - Nie przejmowałem się tym jednak. Byłem jakiś taki zobojętniały na wszystko. Całą zimę 49/50 r. przezimowałem na UB w piwnicy, gdzie dziś Urząd wojewódzki na Mickiewicza. 25 marca przewieźli mnie dowięzienia. Na UB to było dosyc "niewygodnie", bo w celi było ciemno, więc cały dzień paliło się światło. Gdy kładliśmy się spać, to zdejmowałem tylko marynarkę i buty, które kładłem sobie pod głowę, bo nie miałem poduszki. Swetra nie zdejmowałem. Marynarką natomiast przykrywałem się i na to jeszcze kładłem krótką kurtkę na podszewce w jakiej mnie wzięli. Przykrywałem ją nogi. Zadnych kocy nie było. Deski w pryczy to były jedna od drugiej oddalone na trzy palce gdzieś tak, żeby kłuło w plecy. To od tego porobiły mi się rany na barkach. W więzieniu to już lżej było. Dali czystą koszulę, bo do tej pory to byłem w bieleźnie, którą miałem na sobie w chwili aresztowania. Umieścili mnie na pojedynkach. Początkowo było nas 4-ech czy 5-ciu, ale w miarę jak odchodzili na sprawy było nas coraz mniej, aż zostałem się sam jeden. Tak przesiedziałem jeszcze kilka tygodni.

Na sprawie dostałem 15 lat. Odsiedziałem je we Wronkach. Na wolność wyszedłem dopiero w 1957 r. gdyż amnestia zdejmowała z ~~wy~~ artykułu a nie z wyroku. Zalewski Mieczysław, którego niedawno spotkałem, to był sądzony na pokazówce w Kobylinie. Dostał karę śmierci, którą mu następnie zamienili na dożywocie. Jak w 1956 r. wysyłali nas do pracy w ośrodku w Raciborzu, to przemawiał do nas taki oficer gospodarczy - wcześniej polityczny - Wiśniewski: Pojedźcie do pracy - mówił - to się starajcie, pracujcie, to prędko wyjdziecie na wolność. To my sobie dumamy: O w konia nas robią, 15 lat wyrok, odsiedziane dopiero 7 i on o wolności mówi.

Podróż mieliśmy bardzo niemiłą, bo to był maj. Wkoło sady kwitły. widzieliśmy je przez zalatowane okna więźniar kolejowych. Aż skręcało nas z tęsknoty, bo przecież wszyscy byliśmy młodzi. Co innego jak jest jesień, albo zima, ale nie wtedy jak jest wiosna.

Jak wzięli mnie w Zielonej Górze, to zawieźli na UB. ~~Wpuścili~~ Gdy wpuścili do celi, to zdziwiłem się. Bogato tu u was- pomyślałem sobie. Dwa sienniki leżały przykryte kocami. Sienniki były świeżo napchane. Nikt jeszcze na nich nie leżał. Z prawej strony pod sufitem była rura. Popatrzyłem na nią i pomyślałem sobie: Jeśli by mieli mnie tak katować jeszcze raz jak w 45 w Mazowiecku to lepiej już powiesić się. - Ale jeszcze położyłem się spać. Wiedziałem, że będę tu krótko, że to tylko etap na drodze do Białegostoku. I tej nocy przyśnił mi się brat, który powiedział do mnie: Nie odbiegaj sobie życia. Ja dużo przeszedłem i przeżyłem może i ty jakoś przeżyłem. - A brat był przecież 600 km stąd. No to ja wziąłem się za rachunek sumienia: Czy ja do kogo wlażę

do chałupy i czy coś wziął i co zrobiłem na rozkaz. Jak to ~~wszystko~~ wszystko podsumowałem doszedłem do wniosku, że powinienem dostać 15 lat, a w najgorszym wypadku dożywocie. W łeb nie powinienem dostać. Dowódcą przecież nie byłem.

Na kolonii Stelmachowo nasz patrol zaszedł do gospodarza Łupińskiego w poszukiwaniu kwatery. Domu nie obstawialiśmy, bo nie mieliśmy przecież zamairu nikogo rabować. Gospodarz jednak przestraszył się i wymknął się z domu od tyłu i poleciał po chłopów na pomoc. Niedługo potem nadleciało ich kilkunastu z widłami. Myśmy nic o tym nie wiedzieli, tylko siedzieliśmy sobie w domu spokojnie. Chłopi gdy nadbiegli też pewnie zobaczyli~~xx~~ przez okno, że siedzimy sobie przy stole, jest spokój, żadnego bałaganu i odeszli. Pojawił się gospodarz i jakiegoś pół godziny po nim nadzedł "Ciemny". Odwołał na bok "wiarusa" i zaraz potem okazało się, że musimy się wynosić z tej kwatery. Po prostu spodobała się "Ciemnemu". Poszliśmy wtedy gdzieś za Barszczewo. "wiarus" był wściekły jak diabli. Każdy był głodny przecież.

Najczęściej jednak to spotykaliśmy się z "Rolą" - szefem PAS-u z Łomżyńskiego. Po tej akcji pod Jaworami na ubeków udaliśmy się do Targon, gdzie go spotkaliśmy. Wtedy to właśnie "Rola" powiedział, że suka ochotników do zlikwidowania starosty w Zawadach. "wiarus" i cały oddział, za wyjątkiem mnie, poszli na tę akcję. "Noc" z naszego oddziału też tam był. To był chyba ostatni raz, kiedy widziałem "Rolę". Chociaż nie, bo jeszcze w wiatkach-Targoniach u takich Maliszewskich na ganku brał mnie na spytki. Pytał się, czy Franciszek Sikorski z Milewa to mój kuzyn. - Odpowiedziałem, że raczej nie, a jeśli kuzyn, to bardzo daleki. - Co możesz o nim powiedzieć? - Za Niemca cały oddział nawet mógł u niego przenocować, a i pojedynczy mógł znaleźć me-

linę. - A co teraz możesz o nim powiedzieć? - Teraz? Był ^w więzieniu i nic więcej nie wiem. Nie będę mówił na niego, bo nie wiem. - Dobra. - powiedział "Rola". Zabrał mnie wtedy ze sobą - było przy nim kilku chłopaków - żeby pokazać mu drogę na Bruszewo, Jamiołki. On dobrze znał drogę. Jemu chodziło o to, żeby mnie oderwać od "wiarusa", żeby razem z erkaemem został u niego, ale ja ten ^{i mundur} erkaemem zostawiłem u Witka Babińskiego "Kasztana" w Plebankach, tak, że miałem tylko "waltera". Tak, że byłem w cywilnym ubraniu. Tylko pas wojskowy miałem, za którym zatknięte były granaty i wisiąca kabura z pistoletem pod marynarką. Pistolet był na takiej smyczy, żeby w razie jak spałem gdzie na sianie, to żeby się nie wysunął i nie zgubił. Wtedy też "Rola" poszedł z i zabił tego Sikorskiego. Chodziło o to, że "Rola" z żoną, siostrą, bratem, "Ciemnym" i "Bakiem" - nazywali go "Bak, bak", na terenie zambrowskim to może i inaczej go nazywali, i "dziadek" przeszli przez rzekę w Sikorach i przyszli do Milewa. Tu wzięli furmankę u Milewskich i Zajkowskich. W tym czasie nadjechał na rowerze Milewski i mówi: Nie zezwalam brać furmanki. - A kto ty jesteś?. - Sołtys. - A gdzie mieszkasz?. - Na kolonii. - Lepiej uciekaj stąd. - Nie zezwalam, bo zamelduję. "Rola" jakoś jednak zamiast gdy to usłyszał wsadził mu kopyto pod żebra i powiedział: To jak chcesz zameldować, to choć z nami - i sprawę załatwić jak trzeba, to puścił tego Sikorskiego. Kobiety powiozły ich ~~na~~ przez Kapice, las Stelmachowski, na Hermany i Mysielce a sołtys w tym czasie czym prędzej pojechał do Kobylina i zameldował na UB. Zaraz więc grupa operacyjna załadowała się na samochody i ruszyła ~~na~~ z kopyta na Kapice, na Milewo. Natknęli się na wracające już do domu Milewską i Zajkowską. Zatrzymali je i zaczęli grozić, że współpracują

z bandą. Te wyjaśniły im, że były pod bronią i pokazały, gdzie były. Ubecy pojechali na Hermany i Mycielce. "Rola" i "Ciemny" z grupą ledwo tylko zdołali przebrnąć przez rzekę zaraz dostali ogień od UB, ale zdołali się oderwać od nich. Sikorski od razu z mety otrzymał wyrok: kara śmierci i konfiskata mienia. Zabrali mu wtedy wóz z koniami, świniaka i garnitury. To był stary kawaler. Miał ze 30 lat. Chodził do córki kowala, to jej ojciec jeszcze powiedział chłopakom, że dobrze zrobili, bo on nie pozwalał na to. Ten sołtys to też frajer bo jak po niego przyjechali to kazali mu załadować na furę świniaka i ruszyli w drogę. Na drodze napotkali samochód - to była noc - więc wszyscy rzucili się do rowu. Wtedy on powinien albo te konie gnać i uciekać albo rzucić je w diabły i uciekać do lasu. W nocy nie znaleźliby go, ale on myślał, że jemu tylko tego świniaka zabiorą. Pan Bóg mu rozum odebrał, że myślał, że na tym się tylko skończy. "Rola" chodził w takich żółtych, lekko brązowych, oficerkach. Dobrze zbudowany, rosły, energiczny. Chorował chyba na tyfus w Ciborach.

Natomiast ten "Bak" - "Dziadek" z zambrowskiego to jak słyszałem uciekał przed ubowcami z synkiem i gdy ten dostał od ubowców serię po nogach to ~~zaki~~ ^{gdy ten upadł} dobił go a potem sam się zastrzelił. "Lisa" dostali w łazi za Zawadami. To był wileniak. Uważam go za bohatera, bo po zawiezieniu go do Warszawy w terenie nie było żadnych aresztowań. Pewnie zginął zatłuczony kijami.

"Czuma" był dobrze zbudowany. Jeszcze się wypasł jak był w partyzantce. Był twardy i odważny. Potem jak sam się ukrywał to może i gdzie był za twardy. Jak to mówią od partyzanta do złodzieja to jeden krok jak zabraknie dowództwa. Dlatego zawsze pilnowałem się, żeby nikt nie miał do mnie pretensji. Gdzie trzeba było to i kaszę jadłem. Dlatego wyszedłem z partyzantki

bez żadnego dobytku, po dziadowsku, ale za to w porządku.

~~"Czuma" xxxxxxxx~~
Słyszałem jak wpadł razem ze "Zbikiem" w pułapkę. Zaszli wtedy do Kurzyny i wysłali go do sklepu, żeby /razem z nim chodzili do szkoły, należał, ujawniać się to mieli zaufanie/ kupić dla nich coś do jedzenia i wtedy on powiadomił UB. Jednak "Czuma" i "Zbik" wymknęli się z pułaki. Wtedy wysłali do Kurzyny gońca - Janzka Zalewskiego z Plebanek /to był młody chłopak/~~xxxxx~~. Janek przyjechał do Jamiołek i powiedział Kurzynie, żeby zgłosił się do nich do Zalesia, żeby porozmawiać, bo oni wiedzą przecież, że to nie on doniósł na nich. Kurzyna nałożył czarny garnitur, miał jeszcze przy sobie "powiastkę" /?/ z UB. Zabili go podobno już przy kieracie u jego stryjecznych braci ale odprowadzili jeszcze kilkaset metrów, za zabudowania Zalewskich i tam go załatwili. To było 11 lipca 50r, a 13 sierpnia 50 r. "Czuma" załatwił jego ciotecznego brata Franciszka Kępskiego, również konfidenta UB. Daty ich śmierci znam stąd, że są napisane na pomnikach na cmentarzu w Zalesiu. Również "Swieży" - Jan Konopko został zlikwidowany przez Zygmunta. "Swieżego" wydał Jan Skowroński "Cygan". Powiedział na UB, że "Swierzy" nie zdał pistoletu. Potem "Swierzy" poszedł na współpracę i dostał "Tetetkę" od UB.

Z Kępskim to był taki wypadek, że "Czuma" był u niego w jednym pokoju, a w drugim siedziało UB i Kępski pracował usilnie na doprowadzeniu do "porozumienia" między UB a "Czumą". Wtedy wydało się, że Kępski konfident. To było pewnie na rok przed jego śmiercią. Kępski ~~xxx~~ poszedł na współpracę, gdy "Cygan" go wydał, że ma pistolet nie zdany na ujawnieniu. To było w 1948 r. "Czuma" to jeszcze szukał Lutka Kępskiego, ale za co to nie wiem. "Czuma" zginął w 1952 w Sliwowie, pod Rutkami. Dostał prawdopodobnie od swoich przez przypadek, gdy się

ostrzeliwali obławie. Ktoś go wydał. Wtedy tylko "Czuma" zginął. To już wtedy było za długo to trwało.

Tego Lutka Kępskiego to zabrał do Ameryki wawrzyniec Kępski /?/. Zyje do dziś.

Spisał: Jerzy Kutak